

## Dwa zlecenia

(autor: Kamil Kokot)

Háikiw był najemnikiem mieszkającym w wiosce na sawannie, był wysokim brunetem o ciemnych, brązowych oczach. Pewnego dnia dostał zlecenie kurierskie: miał pojechać do miasta magów, Cazern, odebrać przesyłkę, a następnie przewieźć ją do stolicy goblinów, Sendenpolis.

Tego samego dnia spotkał swojego kolegę- Ozodona:

- Witaj, Ozodonie!- powiedział Háikiw.
- Witaj, Háikiwie!
- Mam zlecenie w mieście magów.
- Ciekawe, podobno są tam magiczne kamienie- powiedział Ozodon.
- Zakład, że przyniosę jeden!- oświadczył Háikiw.
- Dobra -odparł Ozodon. - Przegrany przytula kaktusa!
- Umowa stoi! -krzyknął pewny siebie Háikiw.

Nazajutrz Háikiw wsiadł na wielbłąda i pojechał do Cazern. Kiedy tam dojechał, zobaczył piękne pozłacane kopuły, kolorowe pawilony sklepów i także łuki bramne. Rozejrzał się i znalazł kramik z kryształami. Kupił ten najtańszy, który emitował światło, kiedy się go potarło. Następnie poszedł do swojego zleceniodawcy. Jego dom był ozdobiony arabską i posągami z marmuru. Odebrał paczkę i mapę. W tym momencie tęgi strażnik złapał go za ramię i powiedział:

- Uważaj, po drodze do stolicy goblinów możesz natknąć się na assasynów.
- Dzięki za radę, kolego! -odparł Háikiw i skierował się na słoneczny plac, gdzie pozostawił wielbłąda. Od razu wyruszył na południowy wschód.

Od początku podróży czuł, że ktoś go śledzi. I nie mylił się. Kiedy mijał gęste, wysokie trawy, assasyn rzucił się na niego. Skrytobójca wskoczył na jego wierzchołek a następnie obaj upadli na ziemię. Háikiw szybko wyzwolił się z obezwładniającego uścisku assasyna. Obaj porwali za miecze. Rozpoczęła się niesamowita walka, trwająca trzy kwadranse. Najemnik bronił się, parując i unikając ciosów, jednak co chwilę zadawał pchnięcie. Assasyn walczył szablą jak mało kto. Háikiw był jednak sprytniejszy i ogłuszył skrytobójcę. Przywiązał go do pobliskiej palmy, wsiadł na wielbłąda i pogalopował dalej.

Po drodze zatrzymał się przy oazie, uzupełnił zapas wody i zjadł kilka daktyli. Bezzwłocznie ruszył dalej. Po drodze mijał wonne akacje o rozłożystych liściach oraz

wysokie palmy. Widział też podążającą wolno karawanę elfów.

Kiedy dotarł do stolicy goblinów, ujrzał tam niepozorne namioty kupców i rzemieślników. Gobliny były małe, przygarbione, miały zieloną skórę, długie nosy oraz szpiczaste uszy. Háikiw pobłądził trochę, ponieważ pierwszy raz znajdował się w tym mieście. W końcu jednak dotarł do celu - jedyne drewniane budynku w okolicy. Spotkał tam strażnika i powiedział do niego:

- Mam przesyłkę dla twojego szefa.

- Semdern dziś nikogo nie przyjmuje- odpowiedział goblin, patrząc na najemnika badawczym wzrokiem.

- To paczka od maga Tokilapa, jest w niej coś bardzo cennego- powiedział Háikiw.

- Tokilap, mówisz?- strażnik pomyślał chwilę i krzyknął : - Szefie, paczka dla pana!

Wtem drzwi się otworzyły i Háikiw ujrzał grubego cesarza goblinów, trzymającego w jednej ręce zniszczony miecz, a w drugiej dzban -prawdopodobnie wina. Był on ubrany w modrą płócienną szatę i koronę wysadzaną wieloma ametystami. Háikiw wręczył możnowładcy paczkę.

- Poczekaj chwilę - powiedział Semdern, odebrał paczkę i wręczył Háikiwowi nagrodę: 2 000 guldenów. Najemnik spakował pieniądze do sakwy i udał się w drogę powrotną. Pojechał tą samą trasą co wcześniej. Po drodze zauważył przywiązane do palmy assasyna, skrytobójca dalej spał. Háikiw odwiązał go, wrzucił na wielbłąda i pojechał do szeryfa w Cazern. Oddał go w ręce sprawiedliwości, za co otrzymał nagrodę: 1 000 guldenów.

Kiedy Háikiw wrócił do swojej rodzinnej wioski, poszedł do Ozodona i pokazał mu kamień z Cazern.

-Ozodon, zakład nadal aktualny?- zapytał, uśmiechając się pod nosem.

-Niestety, tak -powiedział ze smutkiem kolega. Poszli na farmę kaktusów u starego Zeonda i poprosili, aby wskazał im kaktusa o największych kolcach.

-No cóż, Ozodon. Zakład to zakład. Przutul go! - powiedział Háikiw.

Ozodon nieśmiało podszedł do rośliny i przytulił ją. Jęczał niemiłosiernie i po paru sekundach odskoczył od kaktusa. Háikiw i stary Zeodon śmiali się wniebogłose a Ozodon, jęcząc z bólu, tarzał się po ziemi.

Morał z tego taki: Nie zakładaj się, jeśli w grę wchodzi kaktus.

Tydzień później Háikiw dostał list, oto jego treść :

*Szanowny Háikiwie!*

*Mam dla ciebie pewne zlecenie: musisz pojechać do miasta Katurng, podobno wylęgły się tam wielkie, ohydne szczury. Ludzie zoczyli u jednego pianę na ustach, więc prawdopodobnie mają wściekliznę. Szczury mają na ogonach potężne buławy kostne. Uważaj więc!*

*Twój brat*

*Zientù*

*PS Prawdopodobnie boją się światła.*

Gdy Háikiw to przeczytał, przeszły go ciarki, ale był żądny przygód. Nazajutrz najemnik opancerzył sobie nogi, by chronić je przed ugryzieniem. Wziął też kamień emitujący światło, nazywany świetlikiem. Wyruszył do miasta Katurng, które według jego brata zostało dotknięte inwazją gryzoni. Zobaczył ich całe setki. Wielkie, obrzydliwe bestie z buławami na ogonach. Háikiw wyjął świetlik i przywiązał go sobie do rękawa. Myślał on, jakby je zgładzić: czy strzelać do nich z dachu, czy zaatakować je mieczem? Rozmyślał tak kilka chwil, aż jeden z nich chciał go ugryźć. Wkrótce osiadła go cała chmara. Najemnik walczył z olbrzymimi gryzoniami, w końcu przypomniał sobie o świetliku. Zdjął go z ramienia, potarł i nagle w mroku nocy rozbłysnęła kula światła. Szczury odskoczyły do tyłu w obawie przed blaskiem, który je oślepiał. Háikiw miał szansę ja zgładzić. Zabijał jednego po drugim. Aż w końcu wybił wszystkie gryzonie. A przynajmniej tak mu się zdawało. Jeden z nich ocalał i ugryzł Háikiwa w nieopancerzoną rękę. Najemnik zrzucił go, po czym przekłuł delikwenta na wylot. Wojownik pospieszył do miejscowego znachora. Dał mu wywar z liści palmówki kurzej. Mikstura nie smakowała najlepiej, jednak pomogła Háikiwowi. Najemnik przespał całą noc pod czujnym okiem znachora.

Wrócił do domu już o brzasku. Zostawił wielbłąda przy wodopoju i sam poszedł się napić wody oraz odpocząć. Czuł, że to jeszcze nie koniec jego przygód...